Rok I. № 1. Sosnowiec, niedziela 5 września 1926 roku. Cena numeru 20 groszy

EXPRES ZAGŁĘBIA

POLITYCZNY, SPOŁECZNY i LITERACKI.

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetrowy przed tekstem 50 groszy, w tekście 35 groszy, za tekstem 15 groszy. Drobne ogłoszenia po 5—10 groszy za wyraz. Najmniej 1 zł.

Wydawca: Helena Monsiorska.
Redaktor: Wiktor Monsiorski.

Prenumerata wynosi miesięcznie zł. 0.80.
Adres redakcji i administracji: Sosnowiec, Piłsudskiego 10. Telefon redakcji i administracji: 4-97. telefon mieszk. redaktora: 6-92, telefon drukarni: 84 Będzin.

Od wydawnictwa.

Z dniem dzisiejszym wypuszczamy pierwszy numer „Expresu Zagłębia", który początkowo ukazywać się będzie co tydzień. Uzasadniać naszego zjawienia się wśród tylu wydawnictw w Zagłębiu nie chcemy, pozostawiając czytelnikom sąd o tem, czyśmy potrzebni, czy zbyteczni. Od wyniku tego sądu zależy, czy „Expres" ukazywać sie zacznie codziennie, czy też wychodzić będzie tylko raz na tydzień. O tem jeszcze porozmawiamy przy sposobności.

„Expres Zagłębia" redagowany jest przez b. wydawcę i redaktora „Iskry" Wiktora Monsiorskiego przy współudziale pp.: Witolda Fabrycego, b. współpracownika „Iskry" i Bohdana Lekszyckiego, utalentowanego felietonisty i dziennikarza.

Jako dodatek bezpłatny, wydajemy pisemko dla dzieci p.n. „Mój Kurjerek", którego ukazywanie się powinno być powitane sympatycznie przez społeczeństwo miejscowe ze względu na brak w Zagłębiu pisemka dla dzieci.

Telegramy.

Niezwykła śmierć 2 kobiet

ŁÓDŹ, 4.9. W Łodzi zaszedł wczoraj niezwykły wypadek, zakończony okropną śmiercią 2-ch młodych 20 letnich kobiet.

Do ustępu w domu nr. 78 przy ulicy Cegielnianej weszły Gitla Bajrand i Gitla Rosencwajg.

W tej chwili zerwała się podłoga i obie kobiety wpa-

dły do głębokiego dołu kloacznego. Zanim przybyła straż ogniowa, kobiety poniosły straszną śmierć wskutek zatrucia wyziewami.

Straż ogniowa wydobyła już tylko zwłoki.

Niemcy po wstąpieniu do ligi narodów.

LONDYN, 4.9. Sprawozdawca dyplomatyczny „Daily Telegraph" pisze:

„Polityczne koła angielskie oświadczają, że Niemcy po wstąpieniu do ligi, na podstawie równouprawnienia poruszą zagadnienia obszarów okupowanych, redukcji załogi okupacyjnej, zniesienia kontroli wojskowej w Niemczech oraz szereg innych spraw, nie dających się jeszcze w tej chwili przewidzieć.

Wyjazd delegatów niemieckich.

GENEWA, 4.9. Znawca niemiecki p. Gaus opuścił natychmiast po skończeniu posiedzenia komisji Genewę, udając się do Berlina. Ambasador p. Hoesch wraca do Paryża. Termin przyjęcia Niemiec określają na 10 września.

Nowa rewolucja wojskowa w Portugalji.

MADRYT, 4.9. Dzienniki donoszą o wybuchu rewolty antyrządowej w Portugalji pod dowództwem kpt. Voils, który maszeruje na czele zbuntowanych wojsk przeciw rządowi.

Dyktator Carmona oświadczył, iż nie może spełnić żądań zrewoltowanych oddziałów.

Areszt za odmowę zatrudnienia

w telefonach inwalidów.

WARSZAWA, 4.9. Dyrektor elektrowni warszawskiej p. Kobyliński skazany niedawno na 4 tygodnie aresztu za odmowę zatrudnienia inwalidów, ma towarzysza w nieszczęściu. Ostatnio komisarjat rządu m. Warszawy rozpatrywał sprawę dyrektora polskiej akcyjnej spółki telefonicznej p. inż. Żołyńskiego — oskarżonego o podobne przestępstwo.

W toku dochodzenia okazało się, iż p. Żołyński był już raz ukarany grzywną tysiąca złotych za nieuznawanie obowiązujących rozporządzeń prawnych.

Recydywa zaostrzyła karę. Tym razem skazano inż. Żołyńskiego na 2 tygodnie bezwzględnego aresztu i 2 tys. zł. grzywny, z zamianą na 6 tygodni aresztu w razie niemożności zapłacenia.

Przemysłowcom poprawia się chwilami.

A robotnik zawsze cierpi nędzę!..

„Iskra" doniosła, że odbyły się narady, czy pertraktacje przedstawicieli związków zawodow. „Pracy Polskiej" z radą zjazdu przemysłowców górniczych.

Przemysłowcy, jak zwykle, wykręcili się, czy chcą się wykręcić sianem. Stwierdzili, że... owszem... sytuacja od kilku miesięcy w przemyśle górniczym poprawiła się, ale to tylko chwilowo, bo gdy strajk w Anglji się skończy, to znów będą gorsze czasy, wobec czego i t. d. Dla osłodzenia wreszcie gorzkiej pigułki przyrzekli pomyśleć o zaopatrzeniu robotników na zimę w ziemniaki.

Ziemniaki — ziemniakami. Oczywiście dobre i to, że choć ziemniaków trochę robotnik będzie miał w domu na zimę. Ale czy naprawdę sytuacja przemysłowców jest taka, że nie mogliby podwyższyć mizernych płac? Robotnik polski jest bardzo, ale to bardzo wyrozumiały i gdy się sztuacja w przemyśle naprawdę pogorszy, to zrzekłby się nawet tej podwyżkę którąby powinien otrzymać z chwilą, gdy sytuacja sie poprawia.

Ale pp. przemysłowcy innej taktyki się trzymają: zymają się lepiej, czy gorzej, robotnikowi nie chcą przyznać żadnej podwyżki, by się czasem nie rozpaskudził.

Na dłuższą metę taktyka taka utrzymać się nic zdoła. Wcześniej czy później musi być zaprowadzono na kopalniach t. zw. „kosztów własnych" i płaca robotnicza musi być regulowana nie na zasadzie „widzimi się", lecz sprawiedliwie, na zasadzie istotnej rentowości przedsiębiorstwa. Naukowa reorganizacja pracy, której się tak pomagają pp. przemysłowcy, musi się rozciągać i na ich „tajemnice handlowe", zawarte w księgach przychodów i rozchodów.

Jest rzeczą bardziej, niż prawdopodobną, że prezydent Rzeczypospolitej na zasadzie uzyskanych pełnomocnictw wyda rozporządzenie w sprawie kontroli „kosztów własnych", przed którą przemysłowcy „nasi" bronią się rękami i nogami.

Nowa gałąź „przemysłu" w Polsce.

Masowa fabrykacja bezrobotnych.

Ukrócić oszustwa! — Skontrolować listy wyzyskiwaczy!

Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, wysiłkom przemysłowców i zarządzeniom władz państwowych przemysł zbudzony został z długiego letargu. Kopalnie węgla, huty i fabryki żelazne, fabryki włókiennicze powiększają z tygodnia na tydzień produkcję i **dziś zatrudniają już nawet więcej robotników, niż w dn. 1 września 1923 roku, gdy weszła w życie ustawa o ubezpieczeniu od bezrobocia.**

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w ciągu lat 3 wyemigrowały do Francji, Belgji, St. Zjednoczonych i do Argentyny na stałe dziesiątki tysięcy robotników, to w Polsce winniśmy odczuwać raczej brak sił roboczych. Tymczasem ilość bezrobotnych od czasu dłuższego pozostaje niezmieniona i wynosi około 300 tysięcy osób!!!

Jest więc rzeczą widoczną, że odbywa się sztuczna fabrykacja bezrobotnych, w celu okradania skarbu państwa.

W imię więc ukrócenia tego niecnego procederu, żądamy przeprowadzenia ścisłej rewizji list osób, pobierających zapomogi z akcji doraźnej pomocy państwowej i wogóle zaprzestania udzielania jej, gdyż na zapomogi wystarczyć winien przewidziany ustawowo fundusz bezrobocia.

Należy jednocześnie obostrzyć kary zarówno za fabrykację bezrobotnych, jak i za bezprawne i oszukańcze pobieranie zapomóg państwowych, aby położyć kres legalnemu rzekomo okradaniu skarbu.

Jednocześnie z redukcją ilości sztucznych bezrobotnych, korzystających z zapomóg, zostanie zredukowana ogromna ilość urzędników, powołana do pracy z racji wzrostu liczby bezrobotnych, co odbije się znakomicie na gospodarce państwowej.

Przed pierwszym października.

Sprawa podwyżki komornego.

Sprawa, którą poruszamy w niniejszym artykule dotyczy komornego. Jest to kwestja, obchodząca zarówno właścicieli domów, jak i lokatorów, a więc wszystkich bez wyjątku mieszkańców miast.

Właściciele nieruchomości, pokrzywdzeni istotnie przez ustawę o ochronie lokatorów, której wydanie jednak było koniecznością życiową, początkowo wzburzeni naruszeniem prawa własności, w miarę wzrostu komornego co trzy miesiące, uspokajali i łudzili się nadzieją że oto zbliża się czas, gdy dostaną nareszcie pełną wartość przedwojennego komornego. Ta błoga chwila miała nadejść w dn. 1 stycznia 1928 r.

Nadzieja ta okazała się zwodniczą. W pierwszym rzędzie zachwiał ją sejm, uchwalając wstrzymanie wzrostu komornego z mieszkań jednopokojowych, a następnie zburzył ją doszczętnie los, zbieg okoliczności czy zła gospodarka państwowa, obniżając w ciągu krótkiego stosunkowo czasu komorne prawie o 40 proc. Stało się to skutkiem spadku kursu złotego, rubel bowiem przedwojenny ustawa o ochronie lokatorów szacowała na zł. 2.65, podczas gdy obecnie rubel ten wart jest około 5 złotych.

Tym sposobem właściciele nieruchomości w 1 stycznia 1928 r., zamiast czynszu w pełnej wartości przedwojennej, pobierać będą zaledwie 60 proc. komornego podstawowego z 1914 roku.

Sytuacja właścicieli nieruchomości nie tylko się nie poprawia w tych warunkach, ale wręcz przeciwnie — pogarsza się znacznie. Trzeba bowiem wziąć pod uwagą, że wraz ze wzrostem komornego odpadają wszelkie opłaty za świadczenia, koszt zaś tych świadczeń wzrasta w stosunku odwrotnym do obniżenia się kursu złotego.

Reasumując to wszystko, cośmy powyżej powiedzieli, dojść musimy do wniosku, że sytucja właścicieli nieruchomości w dn. 1 stycznia 1928 r. nie o wiele się polepszy, a kto wie czy nawet nie będzie gorszą, gdyż w powyższych wywodach nie uwzględnialiśmy podatków, rosnących niepomiernie z roku na rok.

Prosta sprawiedliwość nakazywałaby więc poprawić ustawę o obronie lokatorów w ten sposób, by komorne było płacone w złotych w złocie. Rzecz to jednak nie możliwa.

Zobaczymy bowiem, jak wygląda odwrotna strona medalu, która przedstawia sytuację lokatorów.

Właściciele mieszkań—takim tytułem obdarzyła lokatorów ustawa o ich ochronie — płacą za dzierżawę lokali sumy, przechodzące faktyczną ich możność.

Prawodawcy nasi bowiem, ustalając wzrost czynszu mieszkaniowego co kwartał, pominęli całkowicie sprawę zarobków, płac i pensji, które nietylko się nie zwiększają, ale kurczą się i maleją skutkiem spadku złotego i wzrostu drożyzny. Ceny wielu artykułów bynajmniej nie wykazują dążenia powrotu do normy przedwojennej, lecz coraz bardziej się od niej oddalają. Miljonowe rzesze ludności pracującej ubożeją z dnia na dzień, a nie mogąc sprostać zarówno komornem, rosnącem co kwartał, muszą obniżać stopę życiową. Oszczędzanie zaczyna się od wyrzeczenia się teatru, książek, pism, a gdy już wszelkie wydatki kulturalne zostały z budżetu domowego wykreślone, przychodzi kolej na żołądek. Ale i pas zaciskać można tylko do pewnych granic, tembardziej, że 90 proc. ludności już dawno stosuje się do rady starożytnego filozofa i je tylko tyle, aby wegetować.

Gdy wreszcie oszczędność w odżywianiu dobiegła kresu, przychodzi kolej na ubranie: nie sprawia się nic nowego i tylko dodziera się to, co się kupiło za dawnych dobrych czasów.

Oto sytuacja lwiej części lokatorów, którzy już dziś z przerażeniem myślą o październiku, gdy znów komorne skoczy o 6 procentów. Na czem te kilka złotych zaoszczędzić? Z jakiego je zaczerpnąć źródła?

Nie bądźmy strusiami i nie chowajmy głowy w piasek w razie niebezpieczeństwa. Prawdzie trzeba śmiało spojrzeć w oczy i trzeba znaleźć jakieś wyjście z tego zaczarowanego koła.

O powstrzymaniu wzrostu komornego nie może być mowy, gdyż, jak to już zaznaczyliśmy, warunki życiowe już obniżyły czynsz o 40 proc. Pozostaje więc jedyna droga: podwyższenie płac w miarę wzrostu komornego i na tę drogę wejść musi w pierwszym rzędzie rząd, podwyższając odpowiednio pensje swym funkcjonarjuszom, jeśli się nie chce by ci szukali pobocznych dochodów na łatanie dziur budżetu domowego.

W. Monsiorski.

Sprawy sosnowieckie.

Teatr. — Ś. p. komisja cennikowa. — Kilka słów o parku sieleckim.

Na czele teatru w Sosnowcu stanie Knake-Zawadzki. Odpowiedniejszego kierownika dla naszej sceny trudno byłoby znaleźć. Mimo to jednak przyszłość sceny naszej nie przedstawia się zbyt różowo. Trzeba bo zdać sobie sprawę z tego, że budynek, artyści i dyrektor — to jeszcze nie wszystko, a właściwie jeszcze nic. Dopiero, gdy publiczność zajmie wszystkie miejsca, wówczas teatr jest tem, czem być powinien. A ta publiczność nasza to istny sfinks: nigdy nie można przewidzieć, do którego kina pójdzie, do teatru zaś chodzi b. rzadko, wynajdując tysiące powodów, przyczyn, przeszkód, usprawiedliwiających nieobecność.

Jeżeli więc nie będziemy chodzili do teatru, to nie tylko Knake-Zawadzki, ale sam djabeł nie pomoże i teatr trzeba będzie zamknąć, zwłaszcza, że miasto subsydjum nie daje, bo nie posiada na to środków. A „Iskra" z góry już pcha publiczność do teatru katowickiego, przygotowując w Sosnowcu cmentarzysko dla sceny miejscowej.

Może jednak nie będzie tak źle. Może publiczność przez częste odwiedzanie teatru pozwoli dyr. Knake-Zawadzkiemu postawić teatr na takiej stopie, że nie my do Katowic, lecz Katowice do nas jeździć będą na artystyczne biesiady.

— — — — — — — —

„De mortuis nihil bene" — jak powiedział w skróceniu ś. p. Czechow, genjalny satyryk rosyjski. Zresztą choćbyśmy chcieli, to niewiele dobrego moglibyśmy powiedzieć o ko-

misji cennikowej przy magitracie m. Sosnowca, która zakończyła swój żywot w d. 1 b. m., w dniu tym bowiem wygasają kompetencje, nadawane magistratom rozporządzeniem rady ministrów z d. 10 lutego 1926 r. (Dziennik Ustaw Rz. p. Nr. 18, poz. 101). Od tego czasu ceny chleba i innych artykułów pierwszej potrzeby kształtować się będą same, bez udziału komisji cennikowej. Z wielkiej uciechy ceny zapewne zechcą sobie podskoczyć.

— — — — — — — —

„Zaprzepaszczenie“ parku sieleckiego zaprząta stale opinję publiczną Sosnowca „Głos Zagłębia“ i „Iskra“ piszą, a piszą o tym parku, ale żaden z tych organów nie chce wiedzieć, że w ten sam sposób zaprzepaścić można wszystkie parki w Sosnowcu, a więc park Dietla, Schöna, a nawet mniejsze skwery i ogródki przy domach. Bo przecież Sosnowiec takie same prawo ma do tych parków, jak i do sieleckiego. Ostatecznie i park sielecki można by wywłaszczyć, ale gdy się wywłaszcza to trzeba płacić gotówką. A park sielecki według najskromniejszych obliczeń przedstawiał przed dwoma laty wartość 4 miljonów zł. Obecnie skutkiem spadku złotego wartość ta wzrosła. Trzeba więc było nie zaczynać żadnych robót, lecz całą pożyczkę ullenowską przeznaczyć na kupno parków i puścić tam bezrobotnych, by używali świeżego powietrza i karmili się sianem.

— — — — — — — —

Dziś na ulicach Sosnowca odbywać się będzie zbiórka na rzecz Komitetu ratunkowego, który w ciągu 8 miesięcy wydał bezpłatnie dzieciom najbiedniejszym 75 tysięcy obiadów!

Komitet po raz pierwszy urządza kwestę publiczną, przygotowując się do walki z nędzą w czasie zbliżającej się zimy. Niechże nikt nie uchyli się od zaofiarowania kwestarzom najdrobniejszego choćby datku.

skwerki, które wyrosły niby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej na dawnych śmietnikach publicznych. Jest to bezwzględnie zasługa zarządu miasta z energicznym i czynnym prezydentem Michlem na czele.

Zarząd ten mógłby zrobić jeszcze wiele dla miasta, które przez lat tyle żyło w opuszczeniu, gdyby nie skład rady miejskiej, krórej poziom jest kilkakrotnie bodaj niższy od poziomu... sejmu warszawskiego. Większość radnych nie ma zielonego pojęcia o gospodarce samorządowej. Nie bierzemy zupełnie pod uwagę politycznych przekonań ojców miasta, bo nawet z ludźmi różnych poglądów pracować można, można dojść do ładu, jeśli ci ludzie mają odpowiednie przygotowanie do pracy, której się podjęli. W warunkach jednak będzińskich musi wszystko prawie robić zarząd miasta, który, wiedząc z góry, że opinja publiczna jego tylko uważa za odpowiedzialnego za wszelkie poczynania, nie chcąc się narażać, gospodaruje za oględnie.

— — — — — — — —

W radzie będzińskiej jest jednak jeden klub, który wykazuje niezwykłą znajomość spraw finansowych. Domyślą się zapewne czytelnicy, że mamy na myśli klub żydowski. Dzięki klubowi temu Będzin nie wziął zaofiarowanej mu pożyczki ullenowskiej i nie obciążył miasta niepomiernym ciężarem lichwiarskich procentów.

Finansiści z rady miejskiej oświadczyli kategorycznie, że pożyczka ullenowska nadawałaby się co najwyżej na spekulację. Państwo nasze takiego oprocentowania na dłuższą metę nie wytrzyma i musiałoby wpaść w ruinę. Taki sam los spotkałby i Będzin, wobec czego z łaski Ullena & Co. nie skorzystano. Tu zaznaczymy nawiasem, że i sejmik będziński poszedł śladem Będzina.

— — — — — — — —

Rada miejska w Będzinie nie zdołała zmonopolizować w swych rękach polityki wszechświatowej, choć klub t.zw. „solidarności robotniczej“ radby dyktować ustawy nie tylko Polsce, ale wszystkim mocarstwom świata prócz, ma się rozumieć, Rosji sowieckiej, której wskazówki są dla klubu tego miarodajne.

Będzin jest za wielki, by mógł poprzestać na jednem ognisku życia politycznego, które też bije żywem tętnem w dwuch innych klubach: „Pod wiechą“ i „U babci“. Kluby te nie mają dotąd ustalonego programu, a porządek dzienny czy nocny zebrań ustala zwykle kucharz i kelner Członkowie tych klubów są zdaje się zwolennikami czystych rąk usługi i dążą w kierunku naprawy organów trawienia przez stosowanie wyrobów P. M. S. (Nie myślcie, czytelnicy, że inicjałów tych używa tylko Macierz, gdyż jednocześnie służą one polskiemu monopolowi spirytusowemu!)

— — — — — — — —

Sprawy gospodarcze stolicy powiatu naszego przedstawiają się nieszczególnie. W dziale handlowym ruch podtrzymują ślązacy, komornicy sądowi i skarbowi, oraz zawodowy likwidator p Trenner, który po zlikwidowaniu tow. pożyczkowo-oszczędnościowego i tow. wzajemnego kredytu, likwiduje z kolei tow. „Piast“. Towarzystwo to, utworzone przez dwuch sprytnych poznańczyków, zagrało zagłębianom dumkę rozwojową i za bezwartościowe akcje zakupiło ogromny gmach hurtowni ze składami i bocznicą. Obecnie p. T. likwiduje patrjotyczną działalność braci poznańskich, po których za ciężkie miljony, wyłudzone od naiwnych, pozostanie jedyna pamiątka w postaci dywanu, ofiarowanego kościołowi będzińskiemu w czasie pobytu ks. biskupa Łosińskiego.

Idem.

Dzyń, dzyń, dzyń! Z drogi: tramwaj pędzi!

Muzyka dalekiej przyszłości.

Gdy kto dom buduje, to napewno lokatorów mieć będzie. O tem chyba nikt nie wątpi.

A towarzystwo tramwajów elektrycznych wznosi już w Będzinie ogromny gmach, którego lokatorami będą wagony tramwajowe. Jesteśmy tedy w połowie drogi i za lat kilka w kronice pism miejscowych odczytywać będziemy zajmujące opisy zamachów samobójczych pod kołami tramwajów.

Ma się rozumieć, komu się spieszy opuścić ten padół płaczu ludzkiego i ryku samochodowego, to niech kupi esencji octowej lub jedzie autobusem kilka razy (najlepiej miejskim), to sobie kiszki wytrzęsie i po długich i ciężkich cierpieniach ostatecznie dopnie celu prędzej, niż gdyby czekał na tramwaje. Ale przyjdzie czas i na nie.

Obecnie, jak się dowiadujemy, wszystko zależy od anglików, którzy przyznali towarzystwu kredyt towarowy w wysokości z górą 20 miljonów złotych, a nic dotychczas nie przysłali.

Nasze miasta i sejmik wypłaciły już na kapitał akcyjny 250 tys. złotych, które użyto na studja, pomiary, kupno placu, na budowę remizy, na jazdy do Anglji, stemple, opłaty i t. p.

Dziś losy tramwajów Zagłębia są całkowicie w kieszeniach angielskich. A te się jakoś otworzyć nie chcą.

W stolicy naszego powiatu.

Rada m. Będzina. — Dlaczego Będzin nie wziął pożyczki ullenowskiej? — Kluby polityczne: „Pod Wiechą“ i „U babci“ — Zawodowy likwidator. — Bankructwo „Piasta“.

Stolica naszego powiatu, Będzin, w ostatnich czasach zyskała wiele na wyglądzie estetycznym, co rzuca się w oczy nawet z okien wagonu, gdy się patrzy na piękne kwietniki i

Pszczoły wymierzają sprawiedliwość.

Chciwość doraźnie ukarana.

„Goniec Częstochowski“ zamieszcza opis następującego zdarzenia:

„Zamieszkały w Kuźnicy Kiedrzyńskiej gospod. Jan Kokot, tej wiosny zaorał swemu sąsiadowi, Andrzejowi Polakowi, z miedzy trzy skiby ziemi, Polak zaskarżył Kokota do sądu, który przyznał prawemu właścicielowi zwrot ziemi. Ale Polak napróżno czekał na swoje trzy skiby, gdyż sąsiad nie chciał oddać zrabowanej ziemi, w końcu więc swojemi końmi przywłaszczone przez sąsiada skiby doorał. Z tego powodu powstały straszne kłótnie.

Kokot jednakowoż nie dał za wygraną i w ub. czwartek, dnia 26 sierpnia, zaprzągł swoje śliczne sześcioletnie kasztany i pojechał, wbrew orzeczeniu sądu, zabrać te trzy skiby, twierdząc, że to jest jego własna ziemia.

Lecz o dziwo, w tę sprawę wdał się inny sędzia! Oto w czasie orki przyleciały pszczoły, oddalone od spornej ziemi o jakieś 600 do 700 metrów, obsiadły konie i Kokota, zagryzając jednego konia na miejscu na śmierć. Drugi koń zdechł wczoraj, w niedzielę, a sam Kokot do dziś dnia leży bez przytomności, walcząc ze śmiercią. Cała okolica twierdzi, że jest to kara Boża“.

Feljeton tygodniowy.

Co i owo.

Siedziałem właśnie przy biurku w redakcji, zadumany na temat znikomości uciech świata tego, gdy nagle drzwi się otwarły z trzaskiem i do pokoju wpadła... niewiasta.

I jeszcze jaka niewiasta? Z twarzyczką Xeni Desni, słodyczą spojrzenia Mary Pickford, kibicią Marion Davies i nóżkami Wiery Chołodnej.

— Ach, niech panowie nie patrzą na mnie—zawołała zmieszana — taka jestem zakurzona, opalona...

— A gdzież się pani opaliła? — zagadnął jeden z obecnych.

— Na kresach...

— A, chyba że na kresach, bo na twarzy to tego nie widać... — odparł z galanterją jeden z kolegów, czem skierował rozmowę na tory właściwe i tematy aktualne.

Pogawędka stała się ogólną. Zaczęto opowiadać kawały letniskowe i uzdrowiskowe, w których zdrada małżeńska odgrywała rolę niemałą. Gdy tak biadamy wszyscy nad niezwykłym upadkiem moralności, wpada „reporter od wypadków“.

—Ma pan co?—pytamy chórem, jako że zecernia woła o rękopisy, a tu, jak na złość, materjału ani, ani..

— Mam i to nie byle co, Sensacja — palce lizać!

— Daj pan!

Wzięliśmy rękopis, a przeprosiwszy opaloną na kresach damę, zaczęliśmy odczytywać:

„Zamach samobójczy. Wczoraj p. J. S., dowiedziawszy się o głośnych wybrykach swej połowicy na wywczasach w Zakopanem, postanowił odebrać sobie życie, W tym celu udał się nad Przemszę, by w jej czarnych nurtach zmyć hańbę swoją. W chwili jednak, gdy pochylony zamierzał wykonać skok śmiertelny, kilka par rąk chwyciło go za poły surduta, a z kilkudziesięciu ust męskich rozległ się okrzyk:

— W ogonku, panie, w ogonku!

Wobec tego, że p. J. S. wypadłoby czekać zbyt długo na swoją kolej, powrócił do domu, postanawiając załatwić swe rachunki życiowe innym razem...“

„Opalona na kresach“ po wysłuchaniu tej sensacji zbladła i pożegnawszy nas skinieniem głowy, szybko wybiegła z redakcji.

„Zamach samobójczy“, jako rzecz zbyt drastyczna, nie został zakwalifikowany do druku, wobec czego naczelny redaktor polecił nam zabrać się do pracy i pisać na gwałt, bo zecerzy czekają.

Siadłem na swoim stołku o pięciu nogach (dwie moje doliczam) i zacząłem gryźć obsadkę, szukając w ten sposób natchnienia. Pot kroplisty padał z czoła mego na papier, co wywołało złośliwą uwagę kolegi:

—Nie wymyślisz nic, bo masz za dużo wody w głowie. Patrz, aż się przelewa...

Warknąłem coś w odpowiedzi i ugryzłem koniec obsadki, ale nic wymyśleć nie byłem w stanie.

O ile szczęśliwszym był jeden z moich kolegów, który postanowił sobie bezwzględnie zrobić jakiś epokowy wynalazek i istotnie zrobił.

Wynalazek ten sprowadzi zupełny przewrót w fabrykacji zapałek, a polega na tem, że łebki będą nie tu, gdzie są obecnie, lecz ze strony przeciwnej. Ideę tego wynalazku postanowił jednocześnie zastosować przy fabrykacji garnków i filiżanek, umieszczając ucha nie po prawej, lecz po lewej stronie...

Ale odbiegam od celu, a czas leci... O czemby tu?.. Acha... wiem. Trzeba zjeździć pisma za zbyt drobny druk, którego czytać nie można, a który psuje wzrok żądnym wiedzy czytelnikom. Nie będę wymieniał nazw tych dzienników, bo wszyscy je znamy i wymyślamy na czem świat stoi na ten ich maczek. Nic też dziwnego, że na ulicach spotyka się coraz więcej okularów

Naszym czytelnikom utrata wzroku nie grozi i czytając „Expres Zagłębia“ zachowają napewno wzrok taki, jakim obdarzeni są dwaj młodzi ludzie, o których właśnie chcę opowiedzieć wam na zakończenie „tego i owego.“

Była niedziela, a więc dzień wstrzemięźliwości od kieliszka.

Dwaj młodzi osobnicy szli prawie prosto, trzymając się pod rękę, ulicą Kościelną.

Naraz jeden z nich szturchnął w bok drugiego i pyta:

— Widzisz? Kościół!

— A widzę...

— A wieżę widzisz?

— Widzę.

— A krzyż widzisz?

— Jeszczeby też...

— A szpic na krzyżu?

— Ojoj!

— A komara na szpicu dojrzysz?

Tu zapytany przystanął, zmrużył oczy, a po krótkiej chwili wykrztusił:

— Ssamica!...

X. y. z.

Nowiny z Dąbrowy.

Wszelkie drogi prowadzą do celu, czyli karjera ks. Huszny.—Inwestycje miejskie gospodarskim sposobem. — Agonja stow. kupców polskich.

Bezwątpienia, należy przyznać, że największą atrakcją Dąbrowy jest osoba ks. Huszny oraz jego wyznawców. Od paru już lat osiedliwszy się na „Dziewiątym" pod Dąbrową, założył on tam swoją parafję. Pierwsze chwile jego działalności były ściśle związane z tak zwanym kościołem narodowym w Polsce, wkrótce jednak zerwał on ze swojemi zwierzchniemi władzami; i począł działać na własną rękę.

Głównym środkiem zdobywania pieniędzy od naiwnych było znachorstwo, które ks. Huszno prowadził na wielką skalę. Każdy chory, udający się o poradę, płacić musiał sumiennie gotówką, a wzamian otrzymywał litografowaną receptę, z którą dążył do apteki, by nabyć uniwersalne zioła, które zazwyczaj nikomu nie szkodziły, ale też i nie pomagały.

Urządzane przez ks. Husznę nabożeństwa w specjalnie na ten cel zbudowanej szopie cieszyły się dość dużą frekwencją. Wprawdzie więcej tam było ciekawych, niż wiernych owieczek, w każdym bądź razie był to już odpowiedni i wyrobiony teren dla uprawiania pewnej agitacji na rzecz kościoła ks. Huszny. Nabożeństwa te stały kością w gardle naszej policji, która musiała roztaczać swą opiekę nad zebranymi, by przypadkiem nie doszło kiedy do jakiegoś konfliktu między zebranymi, mającymi tak różnorodne przekonania religijne.

Za wykonywanie różnych praktyk niedozwolonych ks. Huszno stale miał jakieś zatargi z władzami, kończące się nieprzyjemnemi epilogami w sądzie, a ostatnio doprowadzony do ostateczności, wobec opieczętowania przez władze jego świątyni udał się do metropolji prawosławnej w Warszawie, wyraził gotowość przejścia ze swymi wiernymi na łono kościoła prawoławnego, by w ten sposób zdobyć usankcjonowanie swych praktyk religjnych.

Wszystko poszło pomyślnie. Księdza Husznę mianowano protojerejem, a wiernych jego przyjęto na łono kościoła prawosławnego.

Dobrze widocznie ks. Huszno musiał chodzić koło swych spraw, skoro wkrótce została ogłoszona przez ajencję „Rusepres" mająca się odbyć intronizacja ks. Huszny na biskupa.

Karjera więc zapowiadała się nad wyraz świetnie. Okazało się jednak, że i w metropolji są ludzie przezorni, bo postanowili sprawdzić, czy faktycznie te wielkie „rzesze" jego wiernych są tak wielkie, że potrzebują biskupa. Po zbadaniu okazało się, że ci „liczni" jego wierni są w tak znikomej ilości że mogliby się obejść nawet zupełnie bez duszpasterza — tembardziej mogą się obejść bez biskupa. Intronizację odwołano a ksiądz Huszno, niezbyt zadowolony z takiego przebiegu sprawy, siedząc dalej na „Dziewiątym", w rozgoryczeniu rozmyśla nad nicością doczesnego żywota.

— — — — — — — —

Nikt nam, zdaje się, nie zaprzeczy, jeżeli powiemy, że Dąbrowa należy do rzędu najszpetniejszych miast, o ile nie w Polsce, to przynajmniej w samem Zagłębiu. Robi wrażenie, jakgdyby nikt nie dbał o utrzymanie najprymitywniejszych porządków w mieście. O ile chodzi o pewne inwestycje miejskie, to niby się coś robi, ale brak jest w tej robocie należytej solidności w doprowadzeniu do końca rozpoczętych robót. Wystarczy bowiem przyjrzeć się ulicy Sobieskiego. Grzebano tam czas jakiś, a w końcu przerwano pracę i pozostawiono ulicę w takim stanie, że właściwie niewiadomo, czy już zrobiono tam wszystko, co zamierzano, czy też roboty będą prowadzone w dalszym ciągu.

Wieleby również można było powiedzieć o budowie drogi, łączącej Starą Dąbrowę z Koszelewem. Robota tam idzie powoli i nader nieudolnie. Robi to wrażenie, jak gdyby prace te pozostawały pod grubo niefachowym kierownictwem. W każdymbądź razie „gospodarczy sposób" wykonywania róbót miejskich jest aż nadto widoczny.

— — — — — — — —

Stagnacja, w przemyśle panująca już od dłuższego czasu, w fatalny sposób odbiła się na stanie kupieckim w Dąbrowie. Wielu właścicieli sklepów zlikwidowało swe przedsiębiorstwa i wyjechało wraz z rodzinami w inne strony, wielu zostało zlicytowanych i osiadło obecnie na mieliźnie. Pozostałe kupiectwo poza małemi wyjątkami, którym lepiej się powodzi, boryka się z nader ciężką sytuacją bez żadnej nadziei poprawy.

Wielce ujemną stroną życia kupiectwa Dąbrowy jest doprowadzenie w ostatnich czasach Stowarzyszenia kupców polskich do nader opłakanego stanu. Rokujące jaknajlepszą przyszłość Stowarzyszenie kupców miało wszelkie szanse należytego rozwoju. Właśnie w chwili, kiedy kupiectwo borykało się i boryka jeszcze z rozpaczliwą sytuacją w swoim zawodzie, Stowarzyszenie winno było w tej najcięższej chwili wytężyć siły, by spotęgować owocną działalność. Niestety, kierownictwo stowarzyszenia nietylko nie potrafiło stanąć na wysokości swego zadania, ale nawet doprowadzono stowarzyszenie do całkowitego upadku, z którego już bardzo trudno będzie mu się dźwignąć.

Stowarzyszenie więc nie tylko nie spełniło roli, do jakiej zostało powołane, ale w ostatnich czasach straciło dużą ilość członków, którzy gremjalnie opuszczali szeregi swej organizacji, nie znajdując tam tego, czego się spodziewali i czego mieli prawo wymagać.

Stowarzyszenie, pozostawione swemu losowi, wkrótce musiało usunąć się z dość obszernego i przyzwoitego lokalu. Urządzenie biurowe złożono gdzieś w jakiejś szopie, a jeden — mały pokoik wynajęto tymczasem, by prawdopodobnie mając jakie takie schronienie, móc po „znojnej pracy" spokojnie zakończyć swój nieudolnie prowadzony żywot.

W. Z.



Co słychać w Zawierciu?

Gospodarka i gospodarze miasta. — Powrót z letnisk. — Życie polityczne. — Przemysł i handel. — Starostwo.

Jak wiele może zdziałać energja kilku ludzi, wystarczy dla przeciętnego śmiertelnika przyjrzeć się gospodarce miejskiej w Zawierciu, prowadzonej od paru miesięcy przez nowy zarząd miasta.

Poza sprawami czysto wewnętrznemi magistratu, jak należyta organizacja pracy biurowej, doprowadzenie do należytego stanu lokalu i t. p., daje się w pierwszym rzędzie zauważyć wytężoną pracę nad inwestycjami miejskiemi.

Nie tak dawno, bo zaledwie kilka miesięcy dzieli nas od czasu, kiedy główna ulica Zawiercia, ta ważna arterja komunikacyjna przedstawiała obraz rozpaczy. „Kocie łby" i wyboje, a po lewej stronie cuchnący głęboki kanał robił nader przygnębiające wrażenie, zarówno na miejscowej ludności, jak i na przyjezdnych. Wygląd tej ulicy dawał całkowite świadectwo nieudolnej gospodarki miejskiej która, niestety, w Zawierciu trwała dłuższy czas. Dzisiejszego wyglądu ulicy 3-go Maja w Zawierciu śmiało mogą pozazdrościć inne miasta, a nowemu zarządowi miasta należy się całkowite uznanie, dała bowiem w bardzo krótkim czasie pozytywny wynik ich praca dla dobra miasta, jeżeli jeszcze dodamy prowadzenie przez tychże ludzi innych robót miejskich, jak budowę ulicy Towarowej, oraz poszczególnych ulic na przedmieściach, które jako nisko położone, znajdowały się w opłakanym stanie, a przy silniejszych opadach atmosferycznych bardzo często zalewane były przez wodę, która niszczyła siedziby i mienie mieszkańców tych ulic.

Społeczeństwo miejscowe doskonale zdaje sobie sprawę z tych dobrodziejstw i ma pewność że rządy miasta spoczywają w rękach ludzi godnych piastowania tego nader ciężkiego i odpowiedzialnego stanowiska.

Gospodarze m. Zawiercia na czele z prezydentem p. Janem Janikiem i vice-prezydentem p. Arturem Ciechońskim — śmiało rzec można — całkowicie zdali egzamin i udowodnili czynami, że rządzić miastem potrafią.

— — — — — — — —

Wyludnione przez czas miesięcy letnich Zawiercie zaczyna się powoli ożywiać. Do pieleszy domowych ściągają z letnisk i uzdrowisk mieszkańcy, zrzędząc na takie „psie lato". W końcu sierpnia zjechała i młodzież szkolna i, o ile rodzice z trwogą przyjęli wiadomość o późniejszym rozpoczęciu roku szkolnego wobec epidemji szkarlatyny, która napełniła ich obawą o swe pociechy, o tyle młodzież radośnie powitała to zarządzenie ministerjum oświaty ciesząc się, że jeszcze choć przez dwa tygodnie będzie mogła korzystać ze swobody.

— — — — — — — —

Śmiało rzec można, że Zawiercie pozbawione jest życia politycznego. Od dłuższego już bowiem czasu ugrupowania narodowe śpią snem błogosławionego, nie ujawniając absolutnie żadnej działalności.

P. P. S., silna tu kiedyś partja, dziś prawie że nie istnieje. Jej przedstawiciele w radzie miejskiej zostali za niepodporządkowywanie się zarządzeniom swego „Centrogławu" usunięci z partji. Pozostali w radzie reprezentują tam prawdopodobnie sami siebie.

O „działalności" więc można mówić tylko komunistycznej, którzy rozrzucaniem odezw antypaństwowych, lub wypisywaniem na płotach swych pobożnych życzeń dają znać o sobie i swej „działalności".

Skoro się mówi o życiu politycznem. to należy przytem wspomnieć o „działalności" takiej jednostki jak niejaki Cwik, w którego obronie nawet robotnicy tow. akc. Zawiercie zastrajkowali. Demagogiczne jego wystąpienia — miejmy nadzieję — wkrótce się skończą, a pan Cwik znajdzie się najprawdopodobniej pod kluczem.

— — — — — — — —

Najważniejszą bolączką Zawiercia, która od dwuch lat trapi miasto, jest stagnacja w przemyśle, a co za tem idzie i w handlu. Ogromny odsetek bezrobotnych, który z dnia na dzień powiększał się i szerząca się między tymi ludźmi skrajna nędza, która doprowadzała ich do rozpaczy, została w ostatnich czasach zahamowana. Przemysł miejscowy zaczyna się ożywiać, a szeregi bezrobotnych systematycznie maleją. Pozostali jeszcze bez pracy już z lepszą nadzieją patrzą w przyszłość.

— — — — — — — —

Wobec ogólnej poprawy sytuacji gospodarczej daje się odczuwać wielki brak instytucji finansowej. Z trzech oddziałów poważniejszych banków pozostał tylko jeden Bank dla handlu i przemysłu, który, będąc obecnie w fazie swej sanacji, nie rozwija należycie działalności. Jest nadzieja jednak, że już od października całkowicie uruchomi swą pracę, pozostając zaś w sprężystych rękach nowego kierownika, znanego na tutejszym terenie p. St. Jeziowskiego i daje gwarancje, że należycie spełni swą rolę tak ważną dla życia gospodarczego miasta.

— — — — — — — —

Od dnia 1 stycznia przyszłego roku w Zawierciu zostaje utworzone starostwo, w skład którego wejdzie samo miasto, oraz część gmin, wydzielonych z powiatu będzińskiego. Zbyteczne jest mówić jakie doniosłe znaczenie będzie miało dla mieszkańców i rozwoju miasta utworzenie starostwa.

Zawiercie przez swe położenie, oraz systematyczny rozwój przemysłu ma wszelkie szanse jaknajwspanialszego rozkwitu. Wcześniej czy później musiałby i tak przejść do rzędu miast powiatowych, a że nastąpi to teraz — tem lepiej, przyspieszy bowiem w znacznej mierze jego rozwój.

„Problem chodnika"

„Koncepcja która trąci"... ale nieuctwem.

W numerze 195 jednego z pism miejscowych spotykamy następującą notatkę, którą dla

uciechy czytelników przytaczamy w dosłownem brzmieniu.

„Plac przed dworcem

Swojego czasu pisaliśmy o nieszczególnem rozwiązaniu **problemu chodnika** przed dworcem w Zawierciu, w związku z przeprowadzonem obecnie przebrukowaniem ul. 3-go Maja. Chodnik został tam **wytyczony niesymetrycznie** i nierównolegle do **frontu dworca,** co pozbawiło jedem z niewielu reprezentacyjnych a estetycznych gmachów w mieście, koniecznego **perspektywicznego oparcia.**

Ponieważ obecna **koncepcja trąci nieco turystyką,** bynajmniej dla oka niemiłą, przypuszczamy, że sprawą tą zainteresuje się inżynier dystansu, do którego należy st. Zawiercie i wspólnie z władzami miasta pomyślnie rozwikła trudności natury estetyczno-technicznej".

Problem chodnika, wytyczonego niesymetrycznie do frontonu dworca pozbawił ten gmach perspektywicznego oparcia(??) Koncepcja ta trąci nieco turystyką (mamy wrażenie że... nieuctwem), a inżynier dystansu z władzami miasta ma rozwikłać te trudności natury estetyczno-technicznej.

Doprawdy — humor to zdrowie! Współczuć jednak należy inżynierowi dystansu i władzom miejskim, które będą musiały rozwikłać ten „problem chodnika". Zadanie nielada trudne, a ludzie ci prawdopobnie z turystyką nigdy nie mieli nic wspólnego i długo głowić się będą „przed frontonem dworca bez perspektywicznego oparcia", czego to pismo od nich chce?

O czem każdy z nas wiedzieć powinien.

1) ze istnieje Komitet Ratunkowy w Sosnowcu, który ma na celu odżywianie głodnych dzieci i doraźną pomoc nieszczęśliwym.

2) że dotychczas Komitet uruchomił 2 punkty odżywcce: przy ochronce Milowickiej i na Pogoni przy ul. Florjańskiej Nr. 16.

3) że w punktach tych odżywiano 600 dzieci i wydano im bezpłatnie 75.914 obiadów.

4) że Komitet udzielił ze swych funduszów zł. 416 gr. 50 tytułem doraźnej pomocy poszczególnym rodzinom.

5) że Komitet udzielił dla Kropli mleka również ze swych funduszów zł. 410 gr. 14 na mleko dla niemowląt.

6) że Komitet czerpie fundusze z dobrowolnych składek miejscowego społeczeństwa i żadnej zapomogi od Rządu nie otrzymuje.

7) że akcja Komitetu Ratunkowego w Sosnowcu zasługuje ze wszech miar na ogóine uznanie i dlatego obowiązkiem każdego obywatela jest gorące poparcie wszelkich imprez urządzanych przez wymieniony Komitet.

8) że każdy obywatel winien mieć dowód stwierdzający dobrowolne opodatkowanie się na rzecz Komitetu Ratunkowego w Soonowcu.

9) że, kto nie jest opodatkowany, ten nie rozomie obowiązków obywatelskich.

Sosnowiec, dn. 5 września 1926 r.

Adres: Komitet Ratunkowy w Sosnowcu ul. Kościelna 6.

Dziś sprzedaż znaczka na rzecz Komitetu. Nikt nie powinien ukazywać się na mieście bez znaczka.

Kronika.

Od redakcji. Następny numer naszego pisma ukaże się dopiero za tydzień, t. j. w przyszłą niedzielę, gdyż początkowo „Expres Zagłębia" wychodzić będzie codziennie, z wyjątkiem dni powszednich.

Do dzisiejszego numeru dołączamy bezpłatnie „Mój Kurerek", pisemko dla dzieci i dodatek z ilustracjami chwili przeważnie ubiegłej.

Redakcja i Administracja „Expresu Zagłębia" mieści się w Sosnowcu w lokalu Stowarzyszenia lokatorów przy ul. Piłsudskiego Nr. 10. W pierwszym pokoju mieści się redakcja „Steru Zagłębia", która z nami ma tylko wspólne wejście. Nasza redakcja i administracja zajmuje pokój następny i czynna jest od 9 rano do 12 w południe i od 3 do 6 wieczorem. Telefon redakcji i administracji 4-97, telefon mieszk. redaktora 6-92, telefon drukarni 84 Będzin. Skrzynka pocztowa Sosnowiec 138.

Sprawy szkolne. Na posiedzeniu rady szkolnej powiatowej przeniesiono kilkanaście sił nauczycielskich, następnie rozpatrywano podania rodziców i opiekunów o zwolnienie od kar, nałożonych przez dozory szkolne i wszystkie niemal podania pozostawiono bez uwzględnienia. Wreszcie postanowiono prowadzić dalej wyższe kursy nauczycielskie i zwrócić się do samorządów o subwencje na ich utrzymanie.

Rada szkolna miejska w Sosnowcu zwróciła się do zarządu miasta o zorganizowanie bibljoteki miejskiej i włączenie do niej wszystkich bibljotek, prowadzonych przez organizacje, społeczne. Projekt ten niewiadomo czy da się przeprowadzić zwłaszcza co do włączenia bibljotek innych do bibljoteki miejskiej, byłby to bowiem nie krok naprzód w rozwoju czytelnictwa, lecz skok wstecz.

Na zebraniu rady omawiano szeroko postępowanie pewnej części pracodawców, którzy mimo nawoływań opuścili termin zapisu uczniów, terminatorów i praktykantów do szkoły dokształcającej miejskiej. Rada szkolna zasięgnie w tej sprawie informacyj od inspektora pracy i opieszałych lub lekceważących przepisy pracodawców odpowiednio ukaże.

Letnie salony Będzina. Będzin salonów takich ma dwa: jeden — skwer na placu 3 Maja i drugi na placu przy pustym budynku p. Rydla przy ul. Kościuszki. Męty będzińskie wyznaczają sobie w tych salonach rendez-vous przy świetle księżyca, a przeważnie przed wschodem słońca i uprawiają flircik, przyczem na skwerze przenoszą ławki w miejsca zaciszniejsze. Flirt przerywany jest piskiem, niekiedy krzykami i t. p. urozmaiceniami, które budzą ze snu i gorszą mieszkańców sąsiednich domów.

Czy będzie strajk górniczy? Na pytanie to dziś jeszcze odpowiedzi dać nie możemy, gdyż pertraktacje między zainteresowanemi stronami toczą się dalej i jest rzeczą możliwą, że zapowiedziany na poniedziałek strajk okaże się zbytecznym. Jak nas informują, śprawa ta ma być ostatecznie rozstrzygnięta jeszcze dziś.

Strajk w fabrycu Schöna na Sroduli trwa już w 4 dni. Fabryka stoi, robotnicy spacerują. Czy nie szkoda czasu? I czy nie możnaby przy dobrej woli dojść do jakiegoś porozumienia i przerwać bezrobocie' które zarówno fabrykę, jak i robotników przyprawia o kolosalne straty?

Urlop. Twórca stylu cygarowego w Sosnowcu, architekt miejski, inż. Dankowski wyjechał na urlop. Zastępuje go inż. Rudzki.

Sanacja budżetu w Sosnowcu. Zarząd m. Sosnowca głowi się nad wygotowaniem dodatkowego budżetu na rok bieżący, gdyż budżet zatwierdzony w dziale przychodów jest na wyczerpaniu.

Targi w Modrzejowie. Z powodu przypadających w dn, 23 i 30 b m. świąt żydowskich przypadające na te dni targi w Modrzejowie odbędą się 22 i 29 b. m., czyli z czwartków przeniesione zostały na środy. Rozporządzenie takie wydane zostało przez województwo.

Kiedy Czeladź wyzwoli się z objęć sejmiku? Starania dotychczasowe o zaliczenie m. Czeladzi na miasto t. zw. wydzielone nie dało żadnych rezultatów. Nie zniechęca to jednak zarządu miasta od robienia dalszych w tym kierunku starań w myśl życzeń ogółu ludności.

W najbliższych dniach wybrana zostanie delegacja, złożona z 3 radnych, która uda się do wójewody p. Manteuffla z odpowiednim memorjałem, a prezydent Rączaszek odpis memorjału wręczy osobiście ministrowi spraw wewnętrznych. Może tym razem wynik będzie lepszy.

Co się działo w gimnazjach prywatnych? W piątek sąd okręgowy w Sosnowcu rozpatrywał sprawę b. dyrektora administracyjnego gimnazjum Zrzeszenia rodzicielskiego p. Kłonieckiego, oskarżonego przed 3 laty przez zarząd Zrzeszenia o nadużycia. Powołano 15 świadków: komisarza Leona Zieleń, podprokuratora Lucjana Keniga, obecnego dyrektora gimnazjum Wacława Antosiewicza, Feliksa Jansona, Kazimierza Tymoszuka, Czesława Ciosińskiego, Stanisława Książka, Romana Widerę, Aleksandra Otto, Franciszka Witeckiego, Władysława Lubowskiego, Józefa Stodołkiewicza, Władysława Małka, Jana Kluczewskiego i Ludwika Stępnia.

Syna mojego — zeznawał św. Lubowski posyłałem do 4 klasy gimnazjum Zrzeszenia ale ponieważ uczył się tego, czego wykładano w 2-ej klasie w innych szkołach, tedy zmuszony byłem odebrać go ze szkoły. W gimnazjum Zrzeszenia Kupców w Będzinie przyjęto go do 2-ej klasy!

Św. Wacław Antosiewicz stwierdził, że miewał w ręku zaświadczenie, wydane uczniom przez p. Kłonieckiego, a stwierdzające, że uczeń uczęszcza do klasy 5-ej, gdy tymczasam gimnazjum posiadało dopiero — klasę 4-tą!

Wszyscy świadkowie zgodnie zeznają, że w gimnazjum nie było nigdy porządku.

Całokształt sprawy robił wrażenie jednego wielkiego bagna, gdzie w mętnej wodzie łowiło się złote rybki,

Sąd uniewinnił p. Kłonieckiego z oskarżenia o nadużycia.

L.

Nowe książki.

Na półkach księgarskich ukażą się następujące dzieła:

„Racjonalne kultywowanie pijaństwa" wyda „Ster Zagłębia".

„Między ustami a brzegiem spódnicy' ze wspomnień osobistych dr. Pawełka. Wydanie 136-te.

„Socjal-demagogja w zarysie". Traktat naukowy. Wydawnictwo „Głosu Zagłębia" w Dąbrowie.

„Bank Śląski i ja". Treny. Napisał Wojciech Korfanty.

„Jak konserwować nabiał?" Z zagadnień publiczystycznych Opracował Aleksander Hauke. Wydawnictwo Herbaciarni popularnej.

„Wobliczu kryminału". Z rozmyślań świątecznych. Dla użytku początkujących napisał Mejer „Świt" Katowice.

„Moje metody nauczania". O stawianiu uczniom stopni z miny słów kilkoro. Prof. Wyspiański, Sosnowiec.

Kto powiedział pierwszy: „Całuj psa w nos!" Studjum literackie. Napisał K. Ćwierk.

Chłopcy podpalili szkołę by przedłużyć wakacje.

Cleveland, Ohio.

Trzej chłopcy, liczący po 13 lat Edward Szabelski, Benjamin Reński i Stanisław Guy, stanęli przed sądem dla małoletnich — gdzie przyznali się, że podpalili szkołę przy Broadway, do której uczęszczali, aby w ten sposób przedłużyć sobie wakacje.

Tydzień pod ziemią.

Nowy-York, 4 września.

W stanie Kentucky, w Hudson pięciu górników, którzy zostali odcięci od świata wskutek zawalenia się korytarza w kopalni cynku tydzień temu, zostali dzisiaj wydobyci. Pierwszy wyszedł z podziemi górnik R. Cobb, który powitał obecnych wykrzyknikiem: „Hallo chłopcy, nic mi się nie stało!". Następnie wydobyto drugiego górnika R. James, którego nie spodziewano się znaleźć żywym, ponieważ był on odcięty pod ziemią od swych towarzyszów i częściowo przywalony gruzami. Trzeci uratowany górnik G. Castiller był w malignie.

Dwaj pozostali, bracia Wilson byli zupełnie zdrowi. Przy wejściu do szybu zgromadził się liczny tłum, który urządził owację uratowanym górnikom. Córka Cobba wpadła w histerję i zemdlała, ujrzawszy ojca. Akcja ratunkowa była prowadzona od tygodnia, lecz dopiero dzisiaj rano upewniono się, że górnicy jeszcze żyją, ponieważ odpowiedzieli na sygnały, gdy ratownicy dotarli pod ziemią do miejsca znajdującego się w pobliżu.

Dlaczego chłop nie jest w łasce u Pana Boga?

Trzeciego dnia stworzenia, poprostu, żeby się nie spóźnić, stworzył Bóg szlachcica.

Dał mu dom trzypiętrowy, na dole park, konie wyścigowe i Monte Carlo, gdzieby mógł szlachcic krocie przegrywać w karty, poczem go spytał:

— Czy jesteś zadowolony?..

A szlagon ukłonił się szarmancko, potem podkręcił sumiastego wąsa i odrzekł:

— Chwała Ci na wysokości, jestem ogromnie zadowolony.

Zaraz potem czwartego dnia stworzył Bóg mieszczanina-kupca.

Dał mu dom trzypiętrowy, na dole sklep hurtowy bławatów i łokieć, — trochę czasem krótszy niż potrzeba, dał mu tłustą żonę w jedwabiach i z nerwami, wreszcie pomocnika, wiecznie zaspanego i spytał:

— Czy jesteś zadowolony?

A kupiec uśmiechnął się wdzięcznie, szurgnął nogami i odrzekł — Słów nie mam, o Najwyższy, tak bardzo jestem zadowolony!

Więc znów piątego dnia stworzył Bóg żyda.

Dał mu karczmę zajezdną i Sałcie na żonę, dał mu goja, żeby miał żyd stale kogo okpiwać i zaraz spytał:

— Gzy jesteś zadowolony?

A żyd cmoknął słodko, zamiótł jarmułką ledwie obeschniętą ziemię i odrzekł:

— Dziękuję Ciebie Panie Boże Jehowa, jestem bardzo, ale bardzo zadowolony!

Wreszcie w ostatnim dniu stworzenia ugniótł jeszcze Bóg z gliny chłopa.

Dał mu chatę przestronną, dał mu i sad rozsłoneczniony, pełen miodowych kwiatów, dał mu — jagnę rozłożystą i tęgą w kibici, dał dwa koniki, jak skry, dał trzy krówki, jak marzenia, dał chlewek, pełen kwiczącej gadziny, dał mu wreszcie mieszczuchów, żeby miał chłop kogo za pietruszkę i maselko ze skóry obdzierać, poczem go spytał:

— Czy jesteś zadowolony?

A chłop łypnął tylko nieufnym wzrokiem wokoło, poskrobał się w głowę i powiada:

— Tak niby — ale..

— Ale co?

— Zdałoby się ta jeszcze coś dołożyć na wódkę...

Odwrócił się wonczas Wszechmocny odeń po tej odpowiedzi i odtąd już nie miał dla chłopa oka.

Poradnik lekarski.

Wielka rada redaktorów pisma codziennego tytułującego się szumnie „Rykiem stulecia“ miała niemały orzech do zgryzienia. Oto zastanawiano się, w jaki sposób podnieść nakład pisma, któremuby równocześnie odpowiadała też odpowiednia ilość czytelników, a zwłaszcza tych, którzy kupują gazety. Po trzy godzinnych naradach Iwo Mak wyskoczył na stół.

— Jest idea! Idea co się nazywa idealna.

Słuchajcie panowie! Wprowadzimy poradnik lekarski dla chorych stałych prenumeratorów. Wyobraźcie sobie, kto dzisiaj nie jest chory, a za głupich parę złotych będzie miał ścisłą djagnożę i receptę!

— A któż to będzie redagować?

— Kto ma redagować, ja twórca idei!

— Dobrze, ale skąd pan do tego przychodzi?

— Przeczytałem, wszystkie humoreski Marka Twaina, 17 tomów. Czy to nie wystarczy? Mam dużo wolnego czasu. Mam niezwykłą łatwość w dyktowaniu na maszynie.

— Zrobione, zawołał naczelny redaktor. Od jutra wprowadzamy pańską rubrykę.

I oto, dzień w dzień zaczęły ukazywać się na pierwszej stronie pisma odpowiedzi zaufanego doktora Fausta, jak się nasz redaktor przezwał. W miarę, jak odpowiedzi ukazywały się, zaczęto istotnie interesować się pismem. Niech dla przykładu posłuży próbka z jednego numeru.

P. N. Z. Apopleksja częściowa jest rzeczą dosyć przykrą. W każdym razie należy poczekać, aż się paraliż rozszerzy na resztę ciała.

Pani G. Niech się pani zupełnie tem nie martwi. Tasiemiec ginie śmiercią naturalną po 83 latach.

Anna Z. Jeżeli pani mąż był takim świnią, to niech teraz będzie bohaterem i niech strzeli sobie w łeb.

Wodna puchlina. Niech pański lekarz założy panu pod skórę znaczniejszą ilość małych rureczek. Takie drenowanie ciała najskuteczniej prowadzi do celu.

Panna Słupalska. Szczepienie, a szczypanie są to zupełnie dwa różne zabiegi. Lekarz nie miał prawa zażądać za szczypanie tak wysokiego honyrarjum.

Zrozpaczonemu w Lublinie. Co się pan tem martwi. Pański karbunkuł, sądząc z opisu, waży przynajmniej 200 karatów. Przecież to na dzisiejsze stosunki majątek!!

Wierna czytelniczka. Ja na pani miejscu zupełniebym tak nie rozpaczał. A może do tego czasu będzie koniec świata?

Izaak z Radomia. Sądząc z opisu, jest to róża na nodze. Jak długo pan nie mył swoich nóg jeżeli panu się mogła aż zasiać róża?

Zwątpionemu. Zwyrodnienie serca, połączone z rozszerzeniem arterji, jest stosunkowo lekką chorobą. Używać dużo gimnastyki, o ile możności ciężka atletyka, forsowne wycieczki w góry.

Przedwcześnie ołysiałemu. Współczesna medycyna określa łysinę, jako pewnego rodzaju chorobę włosów. Niech pan każe sobie przez zręcznego operatora zdjąć skórę z głowy i wetknąć do niej większą ilość szczeciny. Skórę tę należy potem na głowę włożyć i będzie pan nie do poznania.

Aniela Piórko. Poparzenie leczy się homeopatycznie, to znaczy, że należy zastosować tutaj większą dawkę gorąca. Radziłbym krematorjum.

Ciekawy z Krosna. Na raka w żołądku jest bardzo proste lekarstwo. Niech pan przez trzy tygodnie nic nie je. Rak musi zginąć z głodu.

Czy jest na to ratunek? Ależ jest mój panie! Jeżeli się panu zapaliły stawy, to niech pan do nich naleje wody. Skutek natychmiastowy.

Wieczna prenumeratorka. Dziękujemy za uznanie. Jest zupełnie możliwe, że lekarz, operując ślepą kiszkę, wyciął pani przez roztargnienie wątrobę. Na takie drobiazgi operator nie może zwracać uwagi.

— — — — — — — —

Tego rodzaju odpowiedzi pojawiały się w rzeczonem piśmie przez szereg miesięcy Skutek był frapujący. Nakład pisma wzrół do niebywałych dotychczas ilości stałych prenumeratorów. Redaktor, prowadzący ten dział, uzyskał też wkrótce wydatną podwyżkę pensji. To jednak jego ambicji nie zadowolniło. Po jakimś czasie opuścił zupełnie biurko redaktorskie i założył własną prywatną poradnię dla chorych.

Drukarnia Handlowa R. MONSIORSKI, Będzin, Plac 3-go Maja 4. — Telefon 84.